PRZYJACIEL ORGANISTY

MIESIĘCZNIK

Rok I **Wyskoć, dnia 1 stycznia 1939 r.** **Nr 1**

SŁOWO WSTĘPNE

Nowy Rok otworzył światu nowe bramy i pokazał ludzkości widniejące za nimi drogi do skarbu, jakiego rozczarowana, nie otrzymała od Starego Roku.

Skarbem tym jest nadzieja.

Ile to klątw pada na świat, życie i bliźniego ze strony człowieka doznającego przykrości, przypisującego niepowodzenia ślepemu losowi. Ile winy zwala się, choć w sposób żartobliwy, na ubiegający rok, jak to potrafią wszyscy w nim doszukać się sprawcy wielkich nieszczęść światowych i tych drobnych, niemiłych dla ludzi wydarzeń. A co dopiero mówić o niezwykle „skromnych" życzeniach, wyrażanych z okazji powitania Nowego Roku! Słowem, niejedni przypuszczają, że skoro otrzymali większą ilość życzeń noworocznych, to zapewne cały nadchodzący roczny okres spędzą jak najlepiej.

Szanowni Panowie Organiści!

Ogólnym wzorem nauczyliśmy się biadać i niepowodzenia nasze przypisywać komuś i czemuś. Składając wzajemne życzenia, sądzimy, że te zrodzą nam przysłowione gruszki na wierzbie i w tym błogim przeświadczeniu trwamy przez jeden, drugi, piąty i dziesiąty rok.

Przyjaciel Organisty odstępując od przyjętego zwyczaju, nie składa żadnych życzeń noworocznych i serdecznie radzi nie oczekiwać na symboliczne, złudne rozwarcie przez Nowy Rok tajemnych bram, po przez które mają spłynąć na ludzi bogactwo i szczęście. Miast czekać na takie otwarcie, sami otwórzmy lepiej podwoje swych serc i z nich wydobądźmy skarby dla nas największe: chęć, wolę i hart do całorocznych swych zajęć. Znakiem zaś niechaj naszego szczęścia będzie godło pracy. Niech codzienne otwarcie bram kościoła będzie widzialnym dla parafian symbolem naszej punktualności i służbowości zawodowej a otwarta książka i harmonium symbolem prawdziwej naszej wiedzy i doskonałości fachowej. Wtenczas nie będziemy potrzebowali, jak leniwi ludzie przy kieliszku i toastach, wyłudzać od Nowego Roku przyobiecań niezapracowanego szczęścia, lecz to przyjdzie przy pomocy Bożej wielkie i trwałe, bo własnym trudem i pracą zdobyte.

Przyjaciel Organisty.

KSIĄDZ PROBOSZCZ PRZYPOMINA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W czasach, kiedy dużo pozorów dobra kryje pod sobą istotę zła powszechnego, potrzeba nam ludzi, którzy nie dla formy, ale z daleko głębszych pobudek spędzali by dobrze dni żywota swego

Nierzadkie są przypadki, że po parafiach napotyka się niewiasty, zamężne i dzietne, co to rano zerwawszy się ze świtem, dążą nieraz milę drogi do domu Bożego, aby tu klęknąwszy na środku kamiennej posadzki, żarliwie modlić się na oczach wszystkich obecnych w kościele.

Wiadomo co każdy powie o tej pobożności z chwilą, kiedy usłyszy, że dzieci takiej matki wstają bez pacierza i że idą do szkoły nieumyte, głodne, bez dobrego słowa na drogę. A co rzec o mężu wyjeżdżającym w pole z własnoręcznie ukrojoną skibką chleba w garści? Czy jego złe słowo czy nawet klątwa nie będą wytłumaczone?

Nie będę rozwodził się o wartości uczestnictwa we mszy św. okupionego nieporządkiem w domu i niezadowoleniem mężowskim. Chcę tylko wskazać, że niewiasta dla gorliwości w służbie Bożej poświęca z rannego snu godzinę i więcej na pójście do kościoła w deszczu, wichurze, po błocie lub śniegu i skazuje się na moknięcie czy marznięcie przy półgodzinnym nieraz oczekiwaniu pod kościołem na jego otwarcie. Czyżby te wszystkie przykrości znosiła tylko dla oka ludzkiego? Nie! Z góry jestem przekonany, że nie kierowała nią wyłącznie chęć popisania się przed ludźmi. Najwyraźniej istnieje u niej głębsza, duchowa pobudka. Codzienne pójście do kościoła jest może złożoną Bogu ofiarą za jakąś odebraną łaskę. Kobieta stara się dopełnić przyrzeczenia, biegnie więc codziennie opętaną milę, cieszy się, że tydzień lub dwa przeżyła w myśl owego postanowienia, a tu brak trzech i więcej godzin w zajęciach gospodarskich zasmuca ją srodze. Co ma robić? Przez swą ranną obecność w kościele krzywdzi dzieci i męża, przez zostanie zaś w domu nie spełni danego Bogu słowa. Trudne to doprawdy życiowe zadanie dla każdego człowieka a skąd dopiero dla prostej wieśniaczki, umiejętnie pogodzić własne wszystkie zamierzenia z tokiem życia i wypadków w otoczeniu.

Codzienne pójście kobiety do kościoła nazwać bezsprzecznie musimy ofiarą. Obowiązkiem bowiem katolika jest wysłuchanie mszy św. w niedziele i święta. Tym większą owo uczęszczanie było ofiarą, że godziło w całość harmonijnego życia rodzinnego, pociągało za sobą zgryzotę i cierpienia kobiety patrzącej na ruinę gospodarstwa domowego i znajdującej w końcu przyczynę

nieszczęścia. Czy odważymy się teraz powiedzieć, że kobieta ta jest dewotką, dla wzroku ludzkiego przesiadującą godzinami w kościele?

Kochani Bracia! Bierzmy z owej kobiety przykład gorliwości w służbie Bożej! Taż parafianka prosta, nieuczona, potrafi ocenić wielkość na się wziętej powinności i tym zawstydza niejednego organistę. Przyznajcie Drodzy Bracia, ile to trudu kosztuje opuszczenie ciepłego, wygodnego łóżka, ubranie się w zimne odzienie i przejście przez drogę pod bramę kościelną. Wszak, bardzo dużo! Ile to wiedzy potrzeba, ile przygotowania wymaga w dniu poprzednim sztuka otwierania zamków drzwiowych. A świadczy o umysłowym zmęczeniu zgryźliwa najwidoczniej i zniecierpliwiona przy tej czynności twarz organisty. Biedni ci, godni pożałowania organiści!

Widzę już niejednych organistów najwyraźniej skwaszonych na mnie za żart zbyt bolesny ale prawdę niestety zawierający. O tym nie wolno mi mówić poza waszym gronem, ale powinnością naszą jest wśród siebie zwrócić na to uwagę.

Wiem, że obecność czekającej kobiety przy otwieraniu kościoła denerwuje nas bardzo; chcąc uniknąć tego, wstańmy na równi z nią i kiedy ona zajęta jest oprzątaniem ośmiu krów, dojeniem, noszeniem wody po okołostudziennej gołoledzi, spokojnie otwórzmy kościół. Pamiętajmy, że przyjście owej niewiasty jest symbolem *ofiarowania się* w służbie Bożej i co za wartość możemy mieć w jej oczach, gdy widzi, że służbę Bożą wynikającą *z obowiązku zawodowego* wykonujemy wyraźnie niedbale. Skarżymy się potem gorzko, że stan nasz nie jest doceniany i szanowany przez ludzi, ale pocóż te żale, kiedyż sami ośmieszamy się przed nimi, gdy na przykład z takiego przytoczonego drobiazgu, jak przekręcenie klucza w zamku, robimy dziw nadzwyczajny, gdy swe opóźnienie w otworzeniu kościoła zwalamy zawsze na kogoś czy na coś lub poprostu na zebranych pod bramą ludzi, że to niby przyszli za rychło.

Nie gwoli dokuczenia wam, Bracia Kochani, przypomniałem o większej pilności w służbie Bożej, ale mówiącego o tym wiodła mnie troska o cześć dla nas największą, cześć Boską. Nie ten dobrym sługą Bożym jest, kto w pobożności czyjejś pochopnie, mylnie zresztą, dopatruje się faryzejskiej obłudy i chciwości na chwalbę ludzką, ale kto ofiarowawszy Bogu swe wszystkie myśli i uczynki, w pokorze i ciszy niesie bez najmniejszego zniecierpliwienia swój krzyż codziennych trudów. Wzorem niech nam będzie owa niewiasta źle czyniąca w swym domu nie *z lenistwa* lecz *z wielkiej gorliwości w publicznej służbie Bożej,* jedynie do jej podobną naszą żarliwość uzewnętrznijmy w sposób odpowiedniejszy i godniejszy, jak przystoi na organistów, ważną rolę odgrywających w życiu parafij katolickich.

Pozdrowienie w Chrystusie przesyłający

X. Maciej, pleban we Wzorcach.

MARCINOWA ZAMIATA OBEJŚCIE

Ileż to razy mi moja matka nieboszczka przypominała, że to jestem za śmiała do ludzi obcych i że to może się skończyć źle w taki czy owaki sposób. Miałam to zawsze na uwadze, boć przecież przestrzegała własna rodzicielka, jednakże przekonałam się i dziś jako kobieta piąty krzyżyk dźwigająca mogę powiedzieć, że matka miała rację ale i u mnie jej nie brakło. Matka jak to już matka, uwagę zwrócić mi musiała, bo od tego była matką, własne doświadczenie mając, wiedziała, że co się tyczy córki, to nie jej. Nie chcę, broń Boże, ujmować czci matce, która kochana była w naszej rodzinie i po chrześcijańsku, świeć Panie nad jej duszą, umarła. Pod sekretem jednak zwierzę, że upominając mnie, czego robić nie wolno, pokazywała, jak żyć potrzeba. Ile to razy musiałam biec na rozkaz ojca do naszych sąsiadek, zawołać matkę do domu. Latem jak latem, fraszka; można ją było usłyszeć na zapłociu, w podwórzu jakimś. Zimą było gorzej z szukaniem. Łazić trzeba było od domu do domu, choć znałam już rodziny, u których najwięcej lubiała przesiadywać. Tylko jak na złość, nigdy nie trafiłam od razu. U Adamczaczki powiedzieli, że była pół godziny temu, u Balcerków, że poszła z ich matką do Kubiaków, Kubiakowa najwidoczniej pokłóciła się z naszą, bo tak wywarła na mnie buzię, że tylko zatrzasłam drzwi i pobiegłam do Sikorów. Tu nim zdążyłam się dopukać, natknął mnie pod wrotami Antek Wojcieszki i powiedział, że widział ją idącą z Kubiną za wiatrak, do Rozalczaków pewne, co to ich syn z Francji przyjechał. Tak było zawsze. Gdy raz nauczona, rozpoczynałam szukać od drugiego końca wsi, to matka akurat na opak szła z odwiedzinami. Wychodzącej z domu, gniewliwie mi było na nią, podobnie jak ojcu, ale wróciwszy jednak, nie ustępowałam jej w opowiadaniu domownikom o tym, co nowego widziałam i ciekawego słyszałam na wsi. Z początku ojciec chciał się gniewać, więc nic nie mówił i nie słuchał nas, potem już słuchał i nie gniewał się, ale jeszcze nic nie mówił, pod koniec zaś rozgadawszy się, dopowiedział co tylko mógł.

Ludzka rzecz gadanie i nie darmo mówiła matka, że gdy chcesz, aby inni ciebie poznali i ty ich, musisz się z nimi zadać w dyskurs. I mądra była ta matczyna rada. Mimo bowiem, że ludziska w oczy nawet wymawiali mi moją gadatliwość i nazywali frehowną, ta frehowność jednak sprawiła, żem znalazła się wśród wielu ludzi i dużo już zamiatała pańskich i swojskich podłóg. Miło jest mi dziś wspomnieć wszystkie moje panie,

u których służyłam, ich rodziny, z którymi wspólnie po kilka lat spędziłam pod jednym dachem, poznałam je, jak samą siebie, cieszyłam się z nimi, a płakałam, gdy trafiła się jakaś smutna chwila. Marcinowa to dobra i mądra kobieta — mawiano zazwyczaj — tylko że równie dobrze pierze skóry bliźnim i szoruje sumienia, jak brudną bieliznę i podłogi w domu swych państwa. Pamiętam dobrze, jak w te właśnie słowa mówił jeden młody doktór, gdy jeszcze służyłam u państwa Smuszewskich w Radości. Nie wypada dużo rozwodzić się o sobie, lecz to powiedziałam nie dla własnej chwalby, ale po to, żeby panowie wiedzieli, że mają do czynienia z kobietą prostą i nieuczoną, ale rozgarniętą i dobrze widzącą, co się dzieje w około. Ej! Moi Panowie Organiści! Znam z was ja panów niejednego okolicznego, ba! służąc na kilku probostwach, mogę rzec, że znam doskonale. To też, gdy zaorędowano mi, że potrzeba do obsługi w jakiejś tam redakcji „Przyjaciela Organisty" (przyznam, że takiej stancji mimo piątego krzyżyka nie oprzątałam jeszcze) poszłam śmiało. Śmiało, bo pewna jestem, że w każdym mieszkaniu napotkać można tylko ludzi, a tych znam wszystkich, bogatych i biednych, młodych i starych. Nie dziwiłam się też wcale, kiedy przy zamiataniu dla odpoczynku usiadłam na redaktorskie krzesełko i od niechcenia, przez ramię tylko, wsparta na szczotce, zajrzałam do rozłożonych na biurku papierów. Dziś upewniona jestem, że w całej Polsce jedni starają się czynić dobrze, a drudzy wszystkim szkodzić. Ale to tak już jest na świecie. Gdym była u adwokata, pana Rembackiego w Kościerzynie, tom się dosyć naoglądała aktów sądowych. Okropności!

Panowie organiści! Jakem Marcinowa, znam jedną radę w takich razach. Mówić prawdę i zagiąwszy rękawy, robić swoje od rana do nocy. Prawdą bowiem i pracą można wytępić każde napotkane zło — tego trzyma się zawsze gotowa do zamiatania

Marcinowa.

OKRUCHY LITERACKIE

E. S.

Dlaczego Rusnoki organów nie mają

Żart góralski[1])

Opowiadają, że u Rusnoków dlatego nie ma teraz organów, że jak dawniej zagrały, tak ludzie szli do tańca w kościele. Zatem ksiądz uradził z organistą, że je trzeba wynieść precz,

[1]) Fragment pracy „Humor ludu" — „Ateneum" 1885 rok.

a wyniósłszy, wzięli je, przepili. Przychodzą parafianie na nabożeństwo, pytają gdzie się organy podziały? a ksiądz powiada, że je złodziej ukradł. Jaki złodziej? — A ten, co na oknie siedzi. Na oknie zaś siedziała sójka, – ludzie do niej, a ona w las. Wszyscy za nią do lasu, tak, że w kościele ksiądz sam został z organistą. Ale sójka tymczasem siadła na takim wysokim drzewie, że nie mogli jej dostać i zaczęli stawać jedni na drugich. Najprzód na dole stanęło pięciu, potem tym pięciu na plecach stanęło czterech, dalej trzech i dwóch, jeszcze raz dwóch i dwa razy po jednemu. Dopiero ten ostatni najwyższy, wsunął rękę do dziupla, a sójka go uszczypnęła za palec. — on w krzyk, tamci pod nim się wystraszyli i pospadali, a on zawisł w powietrzu na jednej ręce. Pobiegli co tchu po drabinę do wsi, ale nie mogła się zmieścić w lesie, bo ją w poprzek nieśli, a las był coraz gęstszy, — ucinali więc po kawałku, ucinali, ucinali, to z jednego, to z drugiego końca, aż nareszcie tak obcięli, że tylko jeden szczebelek został. Zaczęli więc siekierami ciskać na tego wiszącego, aby mu odciąć rękę w drzewie zahaczoną i tym sposobem uwolnić. Ale tak niezgrabnie rzucali, że spadł nieżywy i musieli go pochować do ziemi, a organy tymczasem przepadły na zawsze.

DYSONANSE

Jakżeż piękne i wzniosłe są Święta Bożego Narodzenia! Nie dziw też, że jako dzieci czekaliśmy na koniec adwentu, by móc wreszcie przeżyć w gronie rodzinnym tak ważną i radosną uroczystość, jaką jest gwiazdka. Adwent był prawdziwym przygotowaniem — niestety — dziś już tego powiedzieć nie możemy. Dlaczego? Oczywiście powodem nie jest wyrośnięcie z lat dziecięcych, ale dziwne zlekceważenie staropolskiej tradycji. W czasie oczekiwania przez kościół na Syna Bożego — rzecz nie do wiary — urządza się w naszych towarzystwach „gwiazdki“, „herbatki“, „opłatki“, „wieczory przy choince“. I mimo woli z ust musi się wyrwać pytanie: Dokąd idziemy? Spowszedniamy najmilsze dla ich rzadkości chwile, bagatelizujemy uroczystości, no i po prostu przekreślamy porządek roku kościelnego, obchodząc w adwencie gwiazdkę.

Nie trzeba także zapominać o tym, że równocześnie przekreślamy tradycję, bo łamanie się opłatkiem należało i należy do najwznioślejszego obrzędu rodzinnego. Tymczasem określenie lekkiej zabawy towarzyskiej „opłatkiem“ nie tylko że nie jest odpowiednie, ale uraża mocno uczucia katolickie. Pamiętajmy

o tym, że do takiej uczty, używającej niesłusznie naszej tradycyjnej nazwy, zasiadają np. w gronie sportowym ludzie lekkich obyczajów, wątpliwej wartości moralnej, jeśli nie bezwyznaniowcy, czy nawet wrogowie naszej religii i żydzi. Czekajmy jeszcze jakiś czas, a będziemy przez cały rok obchodzili gwiazdkę i w czasie skwarnego lata dzielili się staropolskim opłatkiem. Zrzućmy bielmo z naszych oczu i by nie spotkać się w przyszłości z ciężkim mianem grabarzy przepięknych obchodów religijnych, skończmy wreszcie ze śpiewaniem kolęd w okresie adwentowym i wszystkie nazwy, budzące w nas uczucia wzniosłe i nabożne, zostawmy ich właściwemu przeznaczeniu.

BIBLIOTEKA MUZYCZNA ORGANISTY

Styczniowy numer „B. M. O." zawiera m. in. „Modlitwę za Ojca św." na chór mieszany, cenionego kompozytora ks. A. Nodzyńskiego oraz „Ave Maria" na 3 głosy równe ks. Józefa Urbanka. W jednym z następnych numerów zamieścimy piękną i łatwą mszę polską na chór mieszany w opracowaniu prof. H. Miłka. Głosów oddzielnych nie drukujemy. Przy zakupie ponad 10 egz. równocześnie (jako głosy) 50 % zniżki. Numer następny otrzymuje tylko ten, kto wpłacił za poprzedni. Przekazy rozrachunkowe dołączamy do każdej wysyłki.

SKRZYNKA ODPOWIEDZI

St. M. organista w G. Badania hymnologów wykazały, że autorem „Veni Creator" jest Raban Maur, arcybiskup Moguncji († 856).

Kazimierz Kamiński, org. w Biłkowicach. Przy wykonywaniu nieszporów łacińskich należy używać jedynie „Vesperale Romanum". Łacińską mszę na motywach polskich kolęd napisał Henryk Miłek, wydanie Gebethnera i Wolfa, druk dobry, cena part. 4,50 zł, do nabycia w naszym wydawnictwie.

T. K., organista w O. Jeżeli w mechanicznych organach przy zmianie temperatury niektóre głosy same się odzywają, należy nakrętką regulującą naprężenie abstraktu takowy trochę zluźnić albo wzmocnić sprężynę na wentylu w kanceli.

S. F. w Łodzi. Atonalność w kościele zastosowania mieć nie powinna.

A. G, organista w B. Jeżeli chór zmęczony w czasie lekcji powtarzaniem jednego utworu stale detonuje, powtórzyć całość ½ tonu wyżej a na pewno do końca w jednej utrzyma się tonacji.

OD REDAKCJI

Na ogólne życzenie Abonentów i Przyjaciół „B. M. O.“ ukazał się niniejszy miesięcznik. O jego celowości i pożyteczności nie ma potrzeby mówić tu, gdyż te dobrze znane są wszystkim pragnącym czasopisma organistowskiego. Redakcja ze swej strony dodaje tylko, że w przyszłym numerze przy znacznie większej objętości miesięcznika ukażą się inne jeszcze działy konieczne w prasie zawodowej.

Każdy Abonent-Sympatyk „Przyjaciela Organisty“ proszony jest poza zjednywaniem nam nowych Przyjaciół czasopisma, o nadsyłanie zwięzłych a treściwych listów, przedstawiających własne spostrzeżenia, poglądy, które umieści się na łamach „Przyjaciela“.

Warunki abonamentu podobne jak u „B. M. O.“ Płacącym 45 gr za otrzymany numer „Przyjaciela Organisty“ wysyła się numer następny. Abonenci „B. M. O.“ płacą za egzemplarz „Przyjaciela Organisty“ 35 gr.

Abonament za „Przyjaciela Organisty“ należy przesyłać jednym przekazem równocześnie z należnością za „Bibliotekę Muzyczną Organisty“.

Przyjaciel Organisty wychodzi 1 każdego miesiąca pod redakcją Jana Mieczysława Samelczaka, nakładem wydawnictwa „Biblioteki Muzycznej Organisty“ w Wyskoci, czcionkami Drukarni Spółkowej w Kościanie. Adres Redakcji i Administracji: Wyskoć, poczta Turew, woj. poznańskie. № rozrachunku Turew 01. — Cena 45 gr, dla abonentów „Biblioteki Muzycznej Organisty“ 35 gr.